

Wszystko jest zapisane w tekście

„Nie wiem, czy teatr ma taką moc, by mógł cokolwiek zmieniać, ale jeżeli widz choć trochę się zastanowi, zawaha, nawet się wzruszy, to wystarczy, by uwierzyć, że przy pomocy sceny można jednak coś zrobić” – mówi **Katarzyna Herman** w rozmowie z Katarzyną Flader-Rzeszowską.

KATARZYNA FLADER-RZESZOWSKA Niedługo minie trzydzieści lat od ukończenia przez Panią studiów w warszawskiej PWST. Była Pani na roku Mai Komorowskiej i Wiesława Komasy m.in. z Agatą Kuleszą i Małgorzatą Kozuchowską. Po dyplomie trafiła Pani do Teatru Powszechnego, „teatru gwiazd”, gromadzącego takie nazwiska jak Janda, Szczepkowska, Gajos, Pieczka. Czy dla młodej aktorki było to rozwijające, czy raczej paraliżujące doświadczenie?

KATARZYNA HERMAN Bardzo rozwijające. Moją opiekunką była rzeczywiście Maja Komorowska. Jak skończyłam szkołę, zapytałam ją, czy mam pójść do Teatru Studio Grzegorzewskiego, bo pojawiła się taka propozycja, czy do Powszechnego. Ona odpowiedziała, że dla mnie i dla mojego rozwoju będzie lepiej, jeśli na początku zetknę się z różnymi stylami teatralnymi, a nie trafię do miejsca, które mnie mocno uformuje. I nie żałuję tego. Chociaż początki nie były łatwe. Pamiętam, jak na korytarzu spotkałam Joannę Żółkowską, której przedstawiłam się przejęta. Powiedziałam: „Dzień dobry, nazywam się Katarzyna Herman”, a ona na mnie spojrzała i odparła: „A ja nie”. I poszła w drugą stronę. Moja pierwsza poważna rola to Agafia Tichonowna w *Ożenku*, wdzięczna, bo to komedia, ale dość trudna. Miałam znakomitych partnerów, którymi można się było przytłoczyć. Joanna Żółkowska grała tam swatkę, występowali też Janusz Gajos, Wiesław Kowalski, Franciszek Pieczka i Krzysio Stroiński jako Służący. Znakomita obsada. Reżyser Andrzej Domalik pracował bardzo dyskretnie, raczej nie chciał niczego narzucać aktorom. Na scenie były tylko kanapy, graliśmy więc bardzo obnażeni. Miałam poczucie, że muszę sobie sama poradzić, że jestem wrzucona na głęboką wodę. I że nikt mi nie pomaga. Wtedy wydawało mi się to okrutne, a potem uświadomiłam sobie, że tak jest lepiej. Nie wiem, czy tak trzeba, ale musiałam nauczyć się sama sobie radzić. Szkoła dała mi oczywiście bardzo dużo, o ile umiałam z niej skorzystać, bo chyba jednak byłam zbyt młoda, za bezczelna i zbyt wkurzona, kiedy zwracano mi uwagę. Dziś wzięłabym więcej. Ale pierwszych kilka lat po szkole w Teatrze Powszechnym, gdzie miałam szansę grać bardzo

duże, ważne role – bo i Pannę Młodą w *Weselu*, i Agafię, Szekspirowską Wiedźmę u Mariusza Trelińskiego, i bohaterki Czechowa – dało mi niezwykle dużo. To było wyjątkowe doświadczenie artystyczne w znakomitym towarzystwie. Mogłam przyglądać się wybitnym aktorom, z którymi musiałam jednak sobie radzić.

FLADER-RZESZOWSKA Trzeba było znaleźć miejsce w mocno hierarchicznej grupie.

HERMAN Aktorzy byli przychylni, ale zdystansowani, przyglądali mi się bardzo uważnie. Musiałam coś pokazać. Ale przecież ta praca całe życie polega na tym, że muszę coś pokazać i coś udowodnić, więc myślę, że taka szkoła aktorstwa nie była zła.

FLADER-RZESZOWSKA Z Agafią poradziła sobie Pani bardzo dobrze. Debiut i od razu główna nagroda aktorska na Kaliskich Spotkaniach Teatralnych. Miała Pani już inną pozycję w teatrze.

HERMAN Poszczyło mi się. Dyrektor Krzysztof Rudziński przyjmując nas do teatru, starał się planować nasz rozwój. Dawał nam role duże, ale potem należało zagrać kobiecinę w chuście w trzecim planie. To też było bardzo dobrą szkołą teatru i nauką tego, by nawet z najmniejszego zadania wycisnąć coś, co może być ciekawe. Coś, co może przede wszystkim mnie samą cieszyć. Czasem ktoś mnie pyta, czy przez tyle lat nie znudziło mi się granie, niektóre tytuły wystawiamy przecież przez wiele sezonów. Otóż muszę powiedzieć, że nie. Ciągłe znajduję coś, co sprawia mi radość. I to może być mała rola. Więcej frajdy mam oczywiście, jak gram większe role, bo mogę przeprowadzić jakieś zadanie od początku do końca, mogę coś rozwinąć.

FLADER-RZESZOWSKA Po Teatrze Powszechnym były Ateneum, warszawski Teatr Polski, wreszcie Dramatyczny. Zdążyła Pani pracować w teatrze Tadeusza Słobodzianka. Dziś jest Pani w zespole Moniki



fot. Michał Żebrowski / East News

Katarzyna Herman [1971]

aktorka, absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie. Debiutowała w Teatrze Powszechnym im. Zygmunta Hübnera, w którym pracowała od 1994 do 2008 roku. Była zatrudniona w warszawskich teatrach Ateneum i Polskim. Obecnie pracuje w stołecznym Teatrze Dramatycznym. Za rolę Matki w *Kruku z Tower* na LXI Kaliskich Spotkaniach Teatralnych dostała Pierwszą Nagrodę Aktorską oraz nagrodę publiczności. Gra m.in. w *Moim roku relaksu i odpoczynku*, *Podwójnym z frytkami* czy opolskich *Badaniach ściśle tajnych*.

Strzępki. Czy dostrzega Pani jakąś znaczącą różnicę w kształcie sceny? Czy przychodzi do Państwa inna publiczność? Zmienia się przecież repertuar.

HERMAN Chyba jeszcze za wcześnie, by odpowiedzieć na te pytania. Bo zrobiłam zaledwie dwa tytuły. Pierwszy to *Mój rok relaksu i odpoczynku* grany na Dużej Scenie, która jest trudna, wiele tytułów się tu wykładało. Te balkony, plusz – robią jakiś dystans. Właściwie do tej pory chodziły tu najlepiej musicale. A Monika się odważyła powierzyć wystawienie amerykańskiej prozy Kasi Minkowskiej, reżyserce młodej, ale już doświadczonej i z licznymi nagrodami. Mamy poczucie, że ten spektakl bardzo dobrze wyszedł, że dopisuje nam publiczność.

Jest energia. Drugi tytuł, w którym występuję, to *Podwójny z frytkami* w reżyserii Piotra Pacześniaka. Graliśmy go dopiero kilka razy. Jeszcze nie czuję, czy i jak bardzo publiczność się zmieniła. Widzę zawsze wrażliwe, mądre twarze. Na pewno zmienił się repertuar, ale musimy poczekać, by dawać jakieś uogólnienia. Wcześniej w Dramatycznym grałam w spektaklu *Letnie osy kłusują nas nawet w listopadzie* Iwana Wyrupajewa na Scenie Na Woli, po pandemii w *Kruku z Tower* na Scenie im. Haliny Mikołajskiej, w *Uszedłem tylko ja sam* Agnieszki Glińskiej w Przodowniku. To były tytuły mieszczące się poza głównym nurtem Dramatycznego.

FLADER-RZESZOWSKA Ostatnie premiery, w których Pani zagrała, dotyczą pulsu rzeczywistości, mówią o tym, co teraz nas żywo obchodzi, co nas boli. W *Moim roku* i w *Kruku* gra Pani dwie zagubione matki...

HERMAN Czasem proponują mi już babcię, ale się bronię. (śmiech)

FLADER-RZESZOWSKA Nie! Gra Pani matki niemające kontaktu ze swoimi dziećmi. W *Moim roku* Pani postać to piękna, niespełniona kobieta, która popadła w alkoholizm, nie dała swojej córce miłości, bezpieczeństwa. Inaczej w *Kruku z Tower* Andrieja Iwanowa, gdzie matka może za bardzo kocha syna. To dramat niezwykle aktualny, choć powstał ponad dziesięć lat temu. Depresja, samobójstwa wśród nastolatków, brak komunikacji są po pandemii tematami szczególnie ważnymi.

HERMAN Tak, bardzo mocno to czuliśmy. To bardzo nośny, dobry dramat. Najpierw zrobiliśmy publiczne czytanie i okazało się, że ten tekst wystarczy ze zrozumieniem czytać. Reżyserka Aldona Figura pilnuje, by nie za dużo grać, nie za dużo dociskać. Zaraz po premierze trafiliśmy z tym spektaklem do programu Teatr Polska, który polega na tym, że jeździ się po mniejszych ośrodkach. I oprócz tego, że graliśmy w małych miejscowościach, to zostawaliśmy jeszcze z publicznością i rozmawialiśmy o spektaklu. To czasem były bardzo wstrząsające rozmowy. Odzywali się dorośli, którzy są rodzicami. Wiele matek rozumiało to, co dzieje się z moją bohaterką i bardzo mi kibicowało. Ale głos zabierali też młodzi ludzie. Dyskutowali, mówili, że to poruszające, mocne. Sama jestem mamą nastolatków. Wydawało mi się, że przez pandemię przeszliśmy bardzo gładko, a teraz mam poczucie, że to bomba z opóźnionym zapłonem. Syna, który jest starszy – w czasie pandemii miał szesnaście lat, miał grupę swoich kolegów – chyba mniej dotknęła ta sytuacja. Ale pokolenie mojej córki, czyli teraz początek liceum, a w pandemii koniec podstawówki, ma poważne problemy. Część nastolatków zapada się w świat internetowy, część gubi się ze swoją tożsamością, nie wiedzą, kim są, część wpadła w silną depresję. Połowa koleżanek i kolegów chodzi na terapię. To jest Warszawa, gdzie możemy sobie na to pozwolić, gdzie mamy łatwiejszy dostęp do psychiatrii i psychologa. A ludzie w mniejszych ośrodkach, na przykład w takim, z jakiego pochodzi najprawdopodobniej nasz bohater, Kostia, który nie ma nic poza Internetem, mają dużo trudniej. To przerażające. Nie wiem, czy teatr ma taką moc, by mógł cokolwiek zmieniać, ale jeżeli ktoś choć trochę się zastanowi, zawaha, wzruszy się tym, co my pokazujemy w *Kruku*, to mam poczucie, że może jednak coś przy pomocy takiego tytułu można zrobić. Bardzo nam zależało, by pokazywać ten spektakl młodzieży. Teraz *Kruka* w Krakowie w Teatrze Ludowym

zrobiła Daria Kopiec. Grają go dla młodzieży, także w godzinach przedpołudniowych, po spektaklach są rozmowy i warsztaty. Może trzeba namówić Monikę Strzępkę, by też zrobić coś podobnego?

FLADER-RZESZOWSKA Krakowski *Kruk* chce dotrzeć do nastoletniej publiczności. Małgorzata Bogajewska, dyrektorka Ludowego, twierdzi, że właśnie ta publiczność ma najmniej propozycji, a może najwięcej problemów.

HERMAN To prawda. Czasem trafią na dziwną inscenizację lektury, która odrzuca na bardzo długo od teatru. Przerabiałam to z moim synem. Jak na przykład podać *Odprawę posłów greckich*? Przez teksty, zwłaszcza stare, trudno jest przebrnąć po cichu. Sama wiem, że jak czytam dramat, to muszę go czytać z kimś na głos. To jednak utwór pisany na scenę.

FLADER-RZESZOWSKA Za rolę Matki w *Kruku* dostała Pani Pierwszą Nagrodę Aktorską ponownie na Kaliskich Spotkaniach Teatralnych.

HERMAN I o dziwo, dostałam tam też nagrodę publiczności. To mnie zaskoczyło, bo myślałam, że jestem bardzo toksyczną i niesympatyczną Matką. A jednak widzowie mnie nagrodzili.

FLADER-RZESZOWSKA Z Pani bohaterką wiele kobiet może się utożsamiać. Pokazuje Pani rozpaczliwą chęć dotarcia do dziecka, ale także dojmującą samotność Matki i nieprzepracowanie żałoby przez rodzinę.

HERMAN Przy pierwszych czytaniach i analizie tego tekstu wydawało nam się, że być może gdyby Matka i Syn wybrali się na jakąś terapię rodzinną, może gdyby przegadali temat utraty ojca, to ich dalsze kontakty potoczyłyby się inaczej, bo ewidentnie i ona sobie z tym nie radzi, i on sobie z tym nie radzi. Im bardziej ona próbuje się do niego dostać, tym bardziej on się wycofuje. Zupełnie inaczej przeżywają żałobę. Ludzie, którzy się kochają, którzy są blisko, raptem rozchodzą się. Myśmy tłumaczyli to sobie tak, że do tej pory ta rodzina była jak stabilny trójkąt, i kiedy zabrakło jednego elementu, poculi wyrwę i nie potrafią tego nijak zrównoważyć. Ona jest bardzo dziecinna, infantylna, emocjonalna, on bardzo samotny – to musi się skończyć dramatem. Podobno w Krakowie nie grają tragicznego zakończenia?

FLADER-RZESZOWSKA Kwestia decyzji Kostii pozostaje otwarta.

HERMAN Zaprosiłam na spektakl w październiku grupę rodzin zastępczych, nawiązałam współpracę z ośrodkiem adopcyjnym i wydawało mi się, że to może być ważny tytuł dla rodziców i dzieci po różnych przejściach. W czasie objazdów w ramach programu Teatr Polska jedna z psycholożek powiedziała nam, że ten spektakl nie jest za trudny dla żadnego dziecka. Lepiej, żeby nawet dwunastoletnia młodzież zmierzyła się z tym tematem, tylko trzeba to koniecznie potem przegadać.

FLADER-RZESZOWSKA Na *Kruku* w Dramatycznym na widowni są nastolatki. Aldona Figura posługuje się poetycką formą...

HERMAN Tak, spektakl jest prosty, czysty...

FLADER-RZESZOWSKA Ale Pani rola jest złożona. Raz jest Pani Matką, raz nastolatką Toffi. Buduje Pani postaci z jednej strony bardzo formalnie – wystarczy, że stanie Pani w odpowiedniej pozycji z uśmiechem i już wiemy, że to Toffi. Z drugiej strony poprzez szybkie wchodzenie z emocji w emocję. Dużo kosztuje ta rola?

HERMAN Czuję ją trochę w kościach. Tak samo mam w *Moim roku*. Tam jest dwudziestominutowy układ taneczny, który także kosztuje mnie sporo wysiłku. W *Kruku* fizycznie jest to dużo łatwiejsze, ale emocjonalnie bardzo trudne, bo też gramy bardzo blisko ludzi. Nie da się udawać. Po spektaklu jestem zmęczona, ale dobrze zmęczona, szczęśliwa, że coś mam, jakiś urobek. W Dramatycznym grałam też matkę w spektaklu *Martwa natura w rowie*. Prowadziłam śledztwo – moja córka zaćpała się. To było bardzo trudne emocjonalnie. Identyfikowałam ciało leżące w worku w kostnicy. Wiele już takich zadań miałam. Raczej biorę to w ten sposób, że rola daje mi coś prywatnie. Jak pokrzyczę na scenie, popłaczę, to coś jednak z siebie wyrzucę. Odkąd mam rodzinę, umiem wyjść z takich postaci i wrócić do domu. Mam poczucie, że dzięki temu, że ćwiczę na scenie w sposób kontrolowany różne sytuacje ekstremalne emocjonalnie, to potem w życiu – choć na szczęście nie mam takich ekstremów – lepiej kontroluję emocje... Jest to jakiś trening.

FLADER-RZESZOWSKA W *Kruku*, *Moim roku*, w *Badaniach ściśle tajnych* Wyrypajewa, które gra Pani w Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu, nie ma klasycznych dialogów.

HERMAN Dążę do monodramu. (śmiech)

FLADER-RZESZOWSKA W *Kruku* Matka nie rozmawia z Synem, postaci nie patrzą na siebie, w *Badaniach* Monika jest sama z osaczającymi ją głosami z offu...

HERMAN A ja najbardziej lubię patrzeć w oczy aktora, partnera. Tak, ostatnio zostałam tego pozbawiona. Byłam pewna, że z *Badaniami* sobie nie poradzę, że razem sobie nie poradzimy, że tego nie da się zrobić na scenie i że nikt w Opolu nie przyjdzie na taki ponury tytuł. Premiera wypadła na czas, kiedy wybuchła wojna w Ukrainie, a my tam mamy zdania nawiązujące do konfliktu. Iwan Wyrypajew był tutaj mocno proroczy. Ale te trudności tym bardziej mnie kusiły. To przekraczanie swojej granicy komfortu, pomijając już fakt, że mam bardzo dużo tekstu, a ja zawsze najbardziej lubiłam postaci, które są milczące. Coraz częściej ktoś mnie pyta, kiedy zrobię monodram. Sądzę, że już się roztrenowałam i pojawiają mi się jakieś pomysły. Może te ostatnie tytuły są po to, bym zrobiła jednoosobowy spektakl?

FLADER-RZESZOWSKA Pracuje Pani nad nim?

HERMAN Składałam go. Nie wiem, czy Monika Strzępka weźmie ten tytuł do Dramatycznego. Zrobiłyśmy też z Agnieszką Glińską czytanie dramatu napisanego przez naszą znajomą, terapeutkę, psychiatrę czynnie pracującą – Kasię Szaulińską (jej książka została nominowana do Nagrody Literackiej Nike). Dramat pisany bez reguł, kompletnie dziki i wolny. Występuje tam Lewa Noga Matki, Prawa Noga Matki, dwie



fot. Karolina Józwiak / Teatr Dramatyczny w Warszawie

Podwójny z frytkami, reż. Piotr Paczeński, Teatr Dramatyczny w Warszawie (2023)

siostry – to tekst bardzo siostrzany. Trudny do realizacji, więc tym bardziej kuszący.

FLADER-RZESZOWSKA Mówiła Pani, że lubi grać większe role, by dało się je zbudować, poprowadzić. Monika z *Badaniach* zdecydowanie jest taką postacią. Od strony psychologicznej bardzo dużo się w niej dzieje.

HERMAN O tak! Myśmy chcieli tak to zrobić, by w trzech wejściach – bo Monika Borowska ma trzy etapy przesłuchiwania – pokazać, jak ona się zupełnie rozpada, bo wydawało się nam, że również o tym jest ten tekst. Oprócz tego, że on porusza, niektórym może się wydawać, że w sposób naiwny, tematy ważne: ocieplenie klimatu, czy jesteśmy ludzcy, czy jesteśmy dojrzałi społecznie, politycznie itd., to przede wszystkim tekst ten był dla nas aktorów i dla reżysera Norberta Rakowskiego – zresztą kolegi z mojego roku, świetnego aktora – o kłamstwie i o prawdzie. Jak możemy zmienić świat, jeśli sami w swoim życiu nie potrafimy być uczciwi? Zależało mi na tym, żeby moja bohaterka wyszła z mocnej formy profesorki, wykładowczyni, psycholożki, kobiety sukcesu – skończyła świetną uczelnię, w której teraz wykłada, prowadzi terapie na Manhattanie, doradza innym, ma męża naukowca i mnóstwo pieniędzy. Chcieliśmy pokazać, że wystarczy kilka bodźców, dobrze przyciśniętych guzików, i ona się rozpada, jest znowu małą dziewczynką, opuszczoną w mieszkanku w Polsce, gdzie tata robi karierę i pieniądze, a ona ma korepetytorów. W pierwszym wejściu Monika jest pewna siebie, w drugim się rozpada, a w trzecim widać, że prawdopodobnie się już nigdy nie pozbiera. Im forma jest bardziej ustawiona, podtrzymywana przez całe lata, tym szybciej wali się jako kolos. Przeprowadzenie tego tematu było bardzo ciekawe.

FLADER-RZESZOWSKA W *Badaniach* Monika zostaje sama z emocjami, obnażona w wielkiej przestrzeni wypełnionej tylko skromną ławeczką..

HERMAN Tak, to było wyzwanie. Reżyser nas nabrał. (śmiech) Najpierw miały być nasze twarze na zbliżeniach na ekranie. Potem z tego zrezygnował. Norbert coraz bardziej oczyszczał pole gry. Ze dwa razy w moim życiu zdarzyło mi się iść po wybiegu w charakterze modelki, coś prezentować jako aktorka Katarzyna Herman. To potwornie trudne,

bo nie ma się za kogo schować. Musiałam iść z podniesioną głową i nie bać się tego, że wszyscy na mnie patrzą. W *Badaniach* też tak jest. Całe szczęście, że na początku się rozgrzewamy, rozbiegamy, i bardzo szybko o tym zapominam. Ale na początku jestem głównie speszona tym, że zostałam tak mocno wystawiona przed widzami. Jesteśmy w tym spektaklu jak kule w maszynie w totolotku i raz może być wylosowana ta postać, raz ta. Podoba mi się, że mamy całą grupę performerów, tancerzy, różnych ludzi, ponieważ tam na scenie gra i pani księgowa z teatru, i chłopak ciemnoskóry z Maroka. To kawałek ludzkości. Taki teatr jest mi strasznie bliski. Pani powiedziała, że *Kruk* ma ramę poetycką. *Badania* mają oddech poprzez metaforę, w którą nas zapakował bardzo sprytnie reżyser. Ten tekst podoba się nastolatkom. Moja córka oglądała spektakl razem z koleżanką, widziała go dwa razy i za każdym razem płakała.

FLADER-RZESZOWSKA Ciekawe, bo myśląc stereotypowo, nie spełnia kryteriów cenionych przez młodzież: jest statyczny, bez zarysowanej akcji i zmieniających się dekoracji. Może nastolatki szukają jednak czegoś innego?

HERMAN Tak, może jesteśmy na jakimś zakręcie, także teatralnym. Mam kontakt z uczelnią, uczę czasem studentów reżyserii, którzy mogą zacząć edukację od razu po maturze, czyli są bardzo młodzi. To już zupełnie inna grupa niż parę lat temu. Są bardzo mili, grzeczni, kulturalni. Ci sprzed dziesięciu lat byli wkurzeni, zbuntowani, nieco bezczelni. Najmłodsze pokolenie już wcale nie chce robić eksperymentów, które cenili ci sprzed dekad, na przykład: wyjdź na scenę, dłużej w nosie i coś proponuj. Obecnie młodzi trzymają się tekstu i chcą go realizować.

FLADER-RZESZOWSKA Myśli Pani, że po pisaniu i improwizowaniu na scenie nastąpi powrót do tekstu?

HERMAN Może? Byłoby fajnie.

FLADER-RZESZOWSKA Powiedziała Pani, że w *Moim roku relaksu i odpoczynku* jest długa, wyczerpująca scena choreograficzna. Ostatnio dwukrotnie pracowała Pani z Krystyną Lamą Szydłowską, bo jeszcze



Mój rok relaksu i odpoczynku, reż. Katarzyna Minkowska, Teatr Dramatyczny w Warszawie [2022]

fot. Monika Stolarska / Teatr Dramatyczny w Warszawie

w *Podwójnym z frytkami*. W *Badaniach* z Januszem Orlikiem. Na ile choreografia pomaga aktorowi zbudować postać, a na ile go ogranicza?

HERMAN Pewnie co aktor, to zdanie na ten temat. Ale rzeczywiście dzieje się tak przy ostatnich realizacjach, że choreograf pomaga ciałem rozwiązać różne zadania aktorskie. Lama jest taką choreografką, która obecna jest na każdej próbie, na spektaklu. To bardzo pomocne, dla mnie szczególnie. Jechałam do Pani po kilku godzinach nagrywania audiobooka. Głos może mam ładny, ale po pierwszym roku miałam dwóję z dykcji. Słyszę, że seplenię, że nie mówię czysto. W szkole teatralnej znalazłam się dlatego, że tańczyłam. Byłam krótko w szkole baletowej. Wiedziałam jednak, że forma wyrażania emocji przez ruch, przez gest, przez taniec, to coś, co jest mi najbliższe, wszystko można przez to oddać. I to, że przychodzi choreograf i pomaga nam w sposób nieoczywisty, innymi ruchami, niż przychodziły nam do głowy, wydobyć sensy, wyrazić dużo więcej niż słowem, dla mnie jest przecudowne, i ja już chcę właściwie tylko tak pracować. To się dzieje także w filmach i serialach. Nawet konsultant od scen intymnych tak naprawdę układa choreografię, co jest bardzo pomocne. Wcześniej takie sceny były grane przypadkowo i oparte jedynie na emocjach. Dziś choreografia daje ramy bezpieczeństwa, w których łatwiej się poruszać.

FLADER-RZESZOWSKA Choreografia narzuca tempo i rytm spektaklu *Podwójny z frytkami*. Jacek Kuroń to chyba niespodziewana rola?

HERMAN Myślałam, że to żart.

FLADER-RZESZOWSKA A jak wyglądał proces pracy nad tą postacią?

HERMAN Nie mam jeszcze swojej zawodowej rutyny, to może złe słowo – swojego rytuału przy pracy. Nie potrafię na pewno nauczyć się tekstu w domu na sucho, zanim zaczynamy robić próby na scenie.

Staram się być jak najbardziej elastyczna, otwarta, iść za tym, co się dzieje wokół. Czasem to prowadzi w ślepy zaułek. Im jednak jestem starsza, tym wcześniej widzę zagrożenia, że brnę w stronę ślepej uliczki. Ja sobie nic nie wymyślam wcześniej – to dużo mi daje. Czasem postać buduje się lekko, prosto i nieraz pierwsza scena improwizacji wchodzi do spektaklu. Tak było w *Moim roku*, gdzie praca szła bardzo szybko, nie wiem, jak Kasi Minkowskiej tak pięknie udało się to poskładać w tak skomplikowany obraz. Tam jest tyle osób na scenie, i realizacja wideo, i kamera. A to się zdarzyło tak lekko. Staram się trzymać zasady, że nie ma lepszej metody niż częste powtarzanie tekstu i że wszystko właściwe jest zapisane w tekście. A od kiedy mam dzieci i nie lubię długo analizować – kiedyś całymi nocami mogłam siedzieć i zastanawiać się nad tym, co w tym życiorysie było, z czego coś wynika i dlaczego – to nie potrzebuję gadaniny wokół tekstu. Wystarczy go bardzo uważnie przeczytać. Tam wszystko jest. Nawet jeśli nie rozumiem wszystkiego od pierwszej próby, to trzymam się kurczowo tekstu. Lubię też kontaktować się z partnerem. To moje metody.

FLADER-RZESZOWSKA Ale w *Podwójnym* nie ma Pani ani zbyt wiele tekstu, ani zbyt wielu scen z partnerem. Pani rola oparta jest na ruchu, repetycji słownej, narastających emocjach zmęczenia i zniechęcenia.

HERMAN Tak. Przyszedł na próbę Piotr Pacześniak, bardzo młody, kulturalny gentleman wyglądający jak z przedwojennych filmów. Pozwolił na początku nam improwizować. Bardzo radośnie sobie poczynaliśmy. Co ja wyimprowizowałam z Kuroń, to już nikt się nie dowie. (śmiech) A potem zdjął mnie lęk, że Jacek Kuroń to postać historyczna, żyje jego rodzina, nie mogę improwizować na dowolnie zadany temat, bo to postać prawdziwa. Ważna i wspaniała. Otwarcie McDonalda nastąpiło 17 czerwca 1992 roku, Jacek Kuroń zmarł tego samego dnia 2004 roku. Po rozmowie z wdową po Kuroń i przeczytaniu kilku książek o nim, po obejrzeniu fantastycznego musicalu



Kruk z Tower, reż. Aldona Figura, Teatr Dramatyczny w Warszawie (2021)

fot. Krzysztof Bieliński / Teatr Dramatyczny w Warszawie

z Krakowa 1989, gdzie jest przejmująca scena rozterek Kuronia, wiedzieliśmy, że to postać tragiczna, która szybko zrozumiała, że rozwój idzie w złą stronę. Tylko nikt nie chciał go już słuchać. Dlatego im bardziej coś szło nam teatralnie sprawnie, harmonijnie, tym bardziej reżyser dążył, by to rozbić, by pojawił się chaos i bałagan. To dobrze oddaje tamte czasy, Piotr chciał, by wszyscy mówili naraz. Nie wiem, na ile udało mi się to przekazać, ale pomysł był taki, że mój Kuroń jest postacią tragiczną, smutną. Jacek Kuroń trochę się nie załapał na ten pociąg. Nie zarobił pieniędzy jak niektórzy jego koledzy. Był postacią charyzmatyczną, a podpisał się pod otwarciem McDonalda – najbardziej komercyjnego szajsu.

FLADER-RZESZOWSKA Od strony budowania postaci to chyba bardzo ciekawe zadanie. Gra Pani mężczyznę – mocno upięte włosy, dzinsowa koszula zakrywająca figurę. Z każdym kolejnym otwarciem restauracji Pani bohater jest coraz bardziej sfrustrowany.

HERMAN Wiedzieliśmy, że nie będę postaciować, udawać. Pytałam reżysera, dlaczego ja. Nie wiem. Było pewne, że nie będę oddawać chrypy Kuronia. Spróbowaliśmy zrobić charakteryzację. Widać ją w końcowym nagraniu, które wyświetlane jest na ekranie podczas spektaklu. Jak zrobiliśmy ujęcie na tarasie Pałacu Kultury, to jednego byliśmy już pewni – nie tędy droga, nie w charakteryzacji, udawaniu, bo wtedy Kuroń będzie z innej bajki niż reszta postaci. Zostawiliśmy więc ten fragment nagrania, ale w spektaklu tylko cytuję Jacka Kuronia. To było dla mnie bardzo uwalniające, że nie muszę go oddawać mocniej.

FLADER-RZESZOWSKA Podwójny mówi o rozczarowaniu, zawiedzionych nadziejach. Ale w tym spektaklu jest też coś groźnego. Klaun – znak firmowy sieci McDonald's – w przedstawieniu nie jest zabawny, raczej groźny, bliżej mu do Jokera niż cyrkowego wesołka. Zapowiada, że wraz z otwarciem się na świat przyjdą inne problemy i niebezpieczeństwa.

HERMAN Tak, problemy gigantyczne i przeogromne. Pierwsze, co mi przychodzi teraz do głowy, bo mam dzieci – co czwarty nastolatek w tej chwili w Polsce nie rusza się, nie odchodzi od komputera i je śmieciową żywność. To McDonald's bardzo się do tego przyczynił. Państwo nie broni nas przed takimi przybytkami. W każdym sklepiku na rogu dzieciaki mogą kupić alkohol, mogą kupić beznadziejne słodycze. Kuroń myślał, że restauracja będzie miejscem spotkań, randek, znakiem zachodniego świata, w pięknym budynku, z nowoczesną architekturą. Myślał też, że będzie to miejsce pracy dla wielu ludzi, że wejdzie kapitał, który wówczas był nam bardzo potrzebny. Ale potoczyło się to inaczej.

FLADER-RZESZOWSKA Myśli Pani jak Monika z *Badań*, że nic nam już nie pozostaje? Że świat zmierza do końca?

HERMAN Monika ma rację. Powinniśmy mówić o tym często. To zresztą słowa mojej bohaterki. Co możemy zrobić? Powinniśmy o tym mówić. Może gdzieś do kogoś dotrze, może elity, które rządzą światem, czasem to usłyszą. Ale my na naszym małym polu powinniśmy też coś robić. Podczas pracy nad *Badaniami* bardzo radykalizowałam się ekologicznie. Przewartościowałam wiele rzeczy. Na przykład to, czym jeżdżę po mieście, jakie kupuję materiały, czego uczę moje dzieci. Jeżeli wszyscy zaczniemy robić małe kroki, to może to trochę opóźni pewne procesy. Widzę po moich dzieciach, że mają dwie zupełnie inne postawy, a obie biorą się z lęku, ku czemu zmierzamy. Syn jest bardziej hedonistą, twierdzi, że za chwilę to się skończy, więc żyjemy tu i teraz. A córka boi się – boi się ocieplania klimatu, boi się mieć dzieci, bo wszyscy się sfajczą jak skwarki. To jest częste wśród nastolatków. Oni mają świadomość zmierzchu. Kiedy pyta mnie Pani, czy jest nadzieja... Ktoś mądry powiedział mi, że myśl ludzka, ludzki wynalazek, to, co jesteśmy w stanie wykreować, idzie jednak szybciej niż to, co dzieje się ze światem. Może zdążymy... ■